...ewska

18

KROTOCHWILA W JEDNEJ ODSŁONIE

Wolny Przekład z Niemieckiego
za zezwoleniem wydawcy



WYD. MUZ. I KSIĘGARNIA

B. J. ZALEWSKI

1505 Tell Place

CHICAGO, ILL.

Fatalna Kiełbasa

KROTOCHWILA W JEDNEJ ODSŁONIE

Wolny Przekład z Niemieckiego

za zezwoleniem wydawcy

OSOBY:

Antek, —
Wacek, —
Franek,
młokosy
Nalewaj, oberżysta
Socha, wieśniak.

Rzecz dzieje się w oberży w mieście.

(*Scena przedstawia izbę gościnna.*)

SCENA I.

Antek, Wacek i Franek sidzą przy stole, piją piwo i palą papierosy. Nalewaj przy bufecie.

Antek: Pójdziesz w niedzielę na zabawę, Wacek?

Wacek: Na jaką zabawę?

Antek: Kółka rolniczego w Zagajach.

Wacek (*pogardliwie*). Między chłopów? Co mi to za zabawa!

Antek: Właśnie, że to największa uciecha.

Franek: Racja, niemasz nad chłopską zabawę. Wszystko się odbywa tak poprostu, bez ceremonji.

Wacek: A jakże, poprostu bez ceremonji! Można tak np. od jakiego prostego parobczaka oberwać bez ceremonji prostym kijem po łbie.

ek: No, no, tak źle nie bywa. Jak nikogo nie zaczepisz, to ci dadzą spokój.

Antek: Z pewnością. Co do mnie, to bardzo lubię wiejskie zabawy.

Franek: Ja także.

Antek: Więc pójdź ty ze mną w niedzielę, kiedy Wacek nie chce. Sam jeden się nie zabawię.

Franek: Muszę się jeszcze namyślić. Może pójdę.

Wacek: Ja nie pójdę.

Antek: Każdy ma swój gust. Napijemy się jeszcze piwa?

Wacek: Owszem.

Franek: Napiję się.

Antek (*wypija resztę piwa ze swej szklanki*). Panie Nalewaj, proszę o trzy piwa.

Nalewaj: Zaraz (*przynosi piwo.*) Na zdrowie!

Wszyscy trzej: Dziękuję, na zdrowie! (*piją*).

Antek: Wiecie co? Zagramy w szkata o piwo.

Wacek: Nie mam, co prawda, wielkiej ochoty, ale grajmy.

Franek: Dobrze, możemy grać.

Antek: Panie Nalewaj, prosimy o talję kart, papier i ołówek.

Nalewaj: W tej chwili służę (*przynosi żądane przedmioty.*) Proszę. (*Wchodzi Socha z zawiniątkiem, z którego wystaje kawałek kiełbasy.*)

SCENA II.

Socha: Dobry wieczór! (*kładzie zawiniątko na stół.*) O, jej! (*siada ciężko*).

Nalewaj (*podchodzi do niego*). Dobry wieczór! Czem mogę służyć?

Socha: Proszę o kufelek piwa.

Nalewaj: Natychmiast. (*Przynosi piwo.*) Na zdrowie!

Socha: Bóg zapłać. (*Do drugich*). Na zdrowie, panowie. Chcecie w karty grać?

Franek: Chcielibyście z nami grać W szkata można też i w czterech grać.

Socha: Co to za zwierzę szkat?... Czy to ptak, czy też ryba? (*wszyscy się śmieją*).

W a c e k: To nie zwierzę, to robak, bo...

S o c h a; [przerywa,] Aha! - Nie, dziękuje, nie gram w karty.

A n t e k: Więc grajmy sami. Kto zaczyna?

W a c e k: Zostawmy grę na później. Teraz porozmawiajmy trochę z gospodarzem.

A n t e k: A i owszem (*przysuwa się do Sochy*).

F r a n e k: Nie mam nic przeciwko temu.

S o c h a: Dobrze, panowie, pogadamy sobie. Z uczciwej rozmowy większy pożytek niż z głupich kart.

W a c e k: Macie rację, gospodarzu.

F r a n e k: Zupełną. Czy będziecie, gospodarzu, w niedzielę na zabawie kółka rolniczego w Zagajach?

S o c h a: Nie wiem jeszcze. Jeżeli pogoda dopisze, to może pójdę. A panowie też tam będą?

A n t e k: Ja przyjdę.

W a c e k: Ja nie.

F r a n e k: Ja jeszcze nie wiem, może przyjdę.

S o c h a: No, chłopcy, jeżeli się spotkamy w Zagajach, to wam zafunduję piwa.

A n t e k i F r a n e k: Dobrze! Trzymamy was za słowo, gospodarzu.

S o c h a: Już ja wam słowa dotrzymam. Panie Nalewaj, ma pan może "Orędownika powiatowego"? Chciałbym w nim coś przeczytać.

A n t e k: Pewnie ceny zboża, czy podskoczyły od zeszłego tygodnia?

S o c h a: I nie, nie to.

N a l e w a j (*podaje mu gazetę*). Oto najświższy numer.

S o c h a: Bóg zapłać.

W a c e k: Czego chcecie się dowiedzieć, gospodarzu?

S o c h a: Chciałbym zobaczyć, kiedy będzie licytacja drzewa brzozowego w rządowym lesie.

F r a n e k: No, to szukajcie. A umiecie aby czytać?

S o c h a (*obrażony.*). Także pytanie! Przecieżem do szkoły chodził (*przegląda gazetę na wszystkie strony*).

A n t e k: Pomogę wam szukać, to prędzej znajdziecie. (*Przysuwa się bliżej do Sochy, wskazuje mu jedną ręką artykuł w gazecie, a drugą wyciąga nieznacznie kiełbasę z zawiniątka.*) O, patrzcie, tu jest ogłoszenie urzędowe o licytacji. Szukajcie, czy brzozy też tam wydrukowane.

S o c h a: Już ja je znajdę (*zaczytuje się w gazetę*).

A n t e k (*odsuwa się od Sochy, pocichu do Wacka i Franka*): Oto wyciągnąłem chłopu kiełbasę z tobołka. Ha, ha, ha! toż będzie nam smakować. Franek, dajno twój scyzoryk.

F r a n e k (*daje scyzoryk*): Na, masz.

A n t e k (*kraje kiełbasę na trzy części i daje Wackowi i Frankowi po kawałku*): Smacznego! (*jedzą*).

W a c e k: Jaka smaczna!

F r a n e k: A jaka tania!

A n t e k: Dwie rzeczy, które zwykle nie chodzą w parze. (*Podsuwa do ust zaczytanego Sochy kawałek kiełbasy i stroi przy tem miny. Socha nie uważa.*)

Franek: Po kiełbasie napijma się. Dobre przysłowie, zastosuję się do niego. Panie Nalewaj, proszę! (*podaje mu swój kufel*).

Antek: Ja się też jeszcze napiję.

Nalewaj (*bierze kufle i przynosi piwo*): Na zdrowie!

Wacek: Mnie także piwa.

Nalewaj (*przynosi mu piwo*): Smacznego! (*wszyscy trzej piją.*)

Socha: No, znalazłem (*odkłada gazetę*). Teraz mogę spokojnie się napić (*wypija piwo*). Proszę jeszcze o jeden kufelek.

Nalewaj (*przynosi świeży kufel*): Na zdrowie!

Socha: Bóg zapłać.

Nalewaj: Co tam słychać nowego u was?

Socha: Co ma być słychać? Niewiele.

Nalewaj: To naprawdę mało.

Socha: A no, coś nowego zawszeby się znalazło.

Nalewaj: Cóż takiego?

Socha: Mój sąsiad kupił sobie nowe biczysko.

Franek: I cóż stąd?

Socha: Co ma być? Będzie go używał do popądzania wołów. He, he, he (*śmieje się*).

Antek: Przecież to nie jest nic nowego!

Socha: A jużci, że jest: nowe biczysko.

Antek (*śmieje się*): Ha, ha, ha! To prawda.

Socha: No, jużci. (*Spogląda przypadkiem na swoje zawiniątko*). Co u djaska! (*maca wkoło zawiniątka*). Gdzie się mogła podziać? Hm, hm.

Antek (*trąca nieznacznie kolegów*). Co się stało?

Socha: I, miałem kiełbasę, ale nie wiem (*rozwiązuje zawiniątko*) teraz jakoś zginęła. — To przecie jest paskudnie.

Franek: Pewnieście zgubili.

Socha (*na stronie*): Wyście ją zżarli, gałgany! Wiem na pewno, żem ją tu przyniósł ze sobą. Ale poczekajcie, już ja ją wam doprawię.

Wacek: Taka szkoda! Musi wam być bardzo przykro.

Antek: Przepadł jutrzejszy obiad, bo kramy już zamknięte.

Socha: Mam w domu szynkę, to też wcale godne jadło.

Franek: A jakże, to nawet specjał.

Antek: No, to wam się przez zgubę kiełbasy taka wielka krzywda nie stała.

Socha: Krzywda? Nie, mnie nie. Ale mogłaby się komu innemu bardzo wielka krzywda stać, więc muszę jej iść szukać. Panie Nalewaj, niech mi pan latarnię pożyczy.

Nalewaj: Owszem, dam wam latarnię. (*Wychodzi, Antek, Franek i Wacek trącają się i dają sobie znaki oczami.*)

Franek: Czy mamy wam pomóc szukać?

N a l e w a j (*przynosi zapaloną latarnię*). Oto jest latarnia, ale nie opłaci się szukać, kiełbasy i tak już nie znajdziecie. Czy ona tyle zachodu warta?

S o c h a: I nie, ale gdyby ją kto znalazł...

F r a n e k: Miałby tanią i smaczną wyżerkę.

S o c h a: Smaczną wyżerkę? Nie, dobrodzieju, to się mocno mylicie. Kiełbasa była zatruta.

W s z y s c y t r z e j: Co? Jak? Zatruta?

S o c h a: Ehe. Chciałem nią wytruć szczury. Te bestje robią mi straszną szkodę, żrą ziarno, kapustę, ziemniaki, czego tylko dopadną. — Muszę iść kiełbasy szukać. Jeśliby ją pies albo kot zjadł, to jeszcze nie taka wielka bieda, ale mógłby ją i człowiek znaleźć i spożyć. Nie chcę odpowiedzialności brać na moje sumienie. Panie Nalewaj, przyniosę panu latarnię z powrotem i zapłacę moje piwo (*wychodzi*).

SCENA III.

Antek, Wacek, Franek, Nalewaj.

A n t e k (*wystraszony*): O jej, co się teraz z nami stanie?

F r a n e k (*także wystraszony*): Już mam boleści.

W a c e k (*trzyma się za brzuch*): O Boże, ja już oddawna. Nie mogę prawie wytrzymać bólu.

A n t e k: O jej, z pewnością umrzemy.

W a c e k: Tyś temu winien, boś kiełbasę wyciągnął.

A n t e k: Któż się mógł czegoś podobnego spodziewać?

F r a n e k: Ach, ach, co za boleści!

W a c e k: Mnie już w oczach ciemnieje!

A n t e k: Co teraz poczniemy?

W a c e k: Tak, co poczniemy? Będziemy musieli umierać. Żeby był chłop jeszcze powiedział, czem kiełbasa była zatruta, możnaby zażyć antydotum, ale tak... o jej, o jej! (*jęczy*).

F r a n e k: Może nas womity uratują, musimy zażyć emetyku. Antek, leć do apteki i kup.

A n t e k: Nie mogę, całkiem osłabłem. Idź ty.

F r a n e k: Ja też nie mogę. O jej!

W a c e k: Ja też nie. Och, och, och!

A n t e k: Ach, tak mizernie tutaj pomrzemyć O Boże, moja biedna matka.

W a c e k: Klarciu moja, dziewczę moje kochane, już mnie żywym nie ujrzysz!

F r a n e k: O nieszczęśliwi moi rodzice! O Boże, jak mnie pali i żga we wnętrznościach, jak tętni w skroniachć To już długo nie potrwa. (*Wszyscy trzej lamentują i jęczą.*)

N a l e w a j: Tutaj w gościnnej izbie nie pozwolę wam umierać. Mam proszek na womity. Zażyjcie i idźcie na podwórze. Jak poskutkuje, to każcie się mojemu parobkowi oblać zimną wodą, to pomoże napewno. Znam się na tem, bo byłem przy wojsku pomocnikiem w lazarecie. Niech was potem chłopak wytrze mocno wiechciem ze słomy, i kładźcie się w łóżko. Jak przyjdą porządne poty, to niebezpieczeństwo do jutra minie.

A n t e k: Jak mamy panu podziękować? Zbawco onsaz!

W a c e k: W życiu panu tego nie zapomnimy!

F r a n e k: Żeby to tylko co pomogło?

N a l e w a j: Miejmy nadzieję. Wszystkiego, co prawda, przewidzieć nie można, ale wierzcie mi, panowie, że to jedyne, co zrobić można. Gdyby się pogorszvło, to poślę natychmiast po lekarza. A teraz chodźcie proszki zażyć, każda minuta jest drogą. (*Wychodzi, za nim reszta jęcząc i lamentując. Po chwili wchodzi Socha.*)

SCENA IV.

Socha, później Nalewaj.

S o c h a (*gasi latarnię i stawia ją na stole*): Hej, panie Nalewaj, panie Nalewaj!

N a l e w a j (*za sceną*): Zaraz przyjdę!

S o c h a (*siada*): No, to się smyki strachu najedli! Dobrze im tak, niech nie ruszają cudzej własności.

N a l e w a j (*wchodzi*): Służę! — Ach, to wy!

S o c h a: Poszły sobie łobuzy?

N a l e w a j: Są na podwórzu i biorą na womity.

S o c h a (*śmieje się*): Ha, ha, ha, smyki!

N a l e w a j: Dałem im proszków, kazałem potem zlać ich zimną wodą, wytrzeć słomą i pójść się pocić w łóżko. Ha, ha, ha! (*śmieje się*).

S o c h a (*śmieje się*): Ha, ha, ha!

N a l e w a j: Dobrzeście się sprawili. Napijemy się zato piwa.

S o c h a: Ale, nie potrzeba.

N a l e w a j: Owszem. Tom się ubawił, ha, ha, ha!

S o c h a: No, to się napijmy.

N a l e w a j (*przynosi piwo*): No, ci już nigdy nie będą kradli kiełbasy.

S o c h a: Oj, pewnie, że nie. Powie im pan jutro, że nie było trucizny w kiełbasie, czy też nie?

N a l e w a j: Niech oni jeszcze wierzą, że się otruli. Jak wyzdrowieją, to im się przy sposobności prawdę powie.

S o c h a: Ma pan rację, tak będzie najlepiej. Smyki myśleli, że zadrwią z głupiego chłopa. No, na mnie się pomylili.

N a l e w a j: I gruntownie. Nic im nie zaszkodzi, że się strachu najedzą.

S o c h a: Pewno, wyjdzie im to nawet na zdrowie! (*piją*).

(*Zasłona spada.*)

K o n i e c.

... Nabycia.

Dopiero co wyszły z pod prasy.

Artykuły redakcyjne o śpw. i muz. I 35c
Artykuły redakcyjne o śpw. i muz. II. 35c
Choinka. Obr. Wigil. w 1 akcie dla dziewcząt 25c
Doskonała kuchmistrzyni, kot. w 1 akcie 35c
Jasełka. Z dziejów narodzenia Chrystusa 25c
Kamyk i Róża jedno aktówka 15c
Księżycówka (moonshine) Dram. w 3 aktach .. 45c
Muzyk, jako przewodnik zespołów 10c
Najważniejsze przepisy muzyki kościelnej 85c
O znaczeniu etycznem muzyki 35c
Ostatni raz. Djalog w 1 odsłonie 15c
Pierwsza Nagroda Naci kom. w 1 akcie 15c
St. Moniuszko. 1819-1919 .... 40c
Staruszkowie w zalotach, fraszka w 1 akcie 20c
Uniwersalny samouczek część I 25c
Wierszyki i deklamacje. Zeszyt I. 20c
Wierszyki i deklamacje. Zeszyt II 20c
Wszystko w porządku, farsa w 1 akcie 50c
Zbiór 6-ciu monologów męskich 25c
Zbiór 6-ciu monologów żeńskich 25c
Złotki i Błotko. Komedyjka 15c

1900 rok założenia Armitage 2156

**WYDAWNICTWO MUZYCZNE
I KSIĘGARNIA**

(B. J. Z.) Bolesław Józef Zalewski (B. J. Z.)

1505 TELL PLACE CHICAGO, ILL.